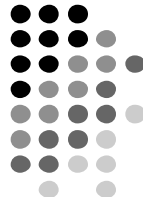


# SO MY

Data: 19-12-2005 Nr 3



Kiedy wczoraj zapytałam go, kiedy ostatnio nakarmił konie, złapał się za głowę i pobiegł do stajni naprzeciwko, krzycząc coś w stylu: „Moje biedne koniki! Tydzień bez jedzenia!”

**„Koniecznie musisz zobaczyć  
to miejsce... str. 7**



Serdecznie witam czytelników przeglądających właśnie nowy numer naszej gazetki! To już kolejne osiemnastostronne wydanie, zrobiłiśmy postępy od poprzedniego roku :)

Tym razem mamy dla was wywiad z wolontariuszką z Domu Dziecka nr 1, która pracuje z

nastoletnimi dziewczętami. Publikujemy też dwie prace napisane przez Monikę Nieborak i Joannę Turkowską.

Wraz z całą redakcją gazetki „To my” życzę Wam pogodnych i białych świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w ciepłej, rodzinnej rodzinnej atmosferze.

*Anna Konopko*

**Stopka redakcyjna:**

**Redaktor naczelny:**  
Anna Konopko kl. III b

**Z-ca redaktora naczelnego:**  
Michał Buraczewski kl. III b

**Redaktorzy:**  
Stefanowicz Paula  
Ligocki Mariusz  
Sanik Aneta  
Mucha Anna  
Ślupik Magdalena  
Święczkowska Kamila  
Antoniuk Izabela  
Bielawska Katarzyna  
Sadowski Krzysztof  
Waśkiewicz Piotr  
Bojko Barbara  
Kondrat Justyna  
Lewoc Emilia  
Mazur Katarzyna  
Niewińska Magda  
Sielewińska Małgorzata  
Sterniczuk Ewelina  
Szyborska Joanna

Czaczkowska Anna  
Gościewska Alicja  
Kulesza Paulina  
Prokopczuk Przemysław  
Roszkowska Ewelina  
Turkowska Joanna  
Monika Nieborak

**Opiekunowie:**  
Krystyna Biedrycka  
Daniel Karczmarszyk  
Jolanta Harasimczuk

**Adres mailowy:**  
gimkleosingazetka@op.pl  
**Strona internetowa**  
szkoły:



Kupujesz wspaniałą gazetkę „To my”. Otwierasz i znajdujesz ten piękny, cudowny, jedyny w swoim rodzaju, napisany przezrystą, znaną każdemu z nas czcionką, taką, jaką zawsze zauważasz na każdej stronie pisma – kupon, który zawsze wycinasz, niszcząc przy tym największe na świecie, brazylijskie i afrykańskie lasy tropikalne. Wycinasz ten kupon i już wiesz, że to będzie tajna broń przeciwko nauczycielom, chcącym Cię jak najmocniej zgniebić, wywołać do odpowiedzi i spowodować ciężki uraz psychiczny pozostający po kolejnej ocenie „prawie” pozytywnej. Dzięki kuponowi z jedynie tej gazetki (ważnemu do końca lata, czyli do 31 lutego 2005 roku), unikniesz oceny niezadowolającej na lekcji języka esperanto, którego przecież się uczysz w Szkole Języków Nie Tylko Obcych w Białymstoku. Jeżeli masz coś do zgodności tego kuponu, wejdź do Jaski-



## Witamy w naszym kąci kulinarnym!

W każdym numerze gazetki znajdziecie pyszne przepisy. Są one wypróbowane i proste w przygotowaniu. W związku z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia podsuwamy wam ciekawe pomysły, doskonałe na tę okazję.

Życzymy smacznego!

### Domek „Baby-Jagi”

#### **Składniki:**

- 50 dag sera białego tłustego
- 3 paczki herbatników
- zapach waniliowy
- kakao do zabarwienia
- ½ kostki masła
- 1½ szkl. cukru pudru

#### **Sposób przygotowania:**

Ser przekręcić przez ma-

szynkę. Dodać cukier puder, zapach waniliowy i masło. Rozetrzeć wszystko razem. Ułożyć herbatniki, posmarować połową masy. Ułożyć drugą warstwę herbatników. Do pozostałej masy serowej dodać kakao. Złożyć w stożek. Ciasto włożyć do lodówki. Przygotować polewę kakaową.

#### **Polewa kakaowa:**

- 5 dag margaryny „Kasia”
  - 5 łyżek cukru
  - 2 łyżki kakao
  - 3½ łyżki wody
- =gotować do zgęstnienia, cały czas mieszając

*Katarzyna Bielawska I c*

## Charakterystyka Mikołaja

- imię: Mikołaj,
- nazwisko: nieznane,
- pseudo: Święty,
- zawód: roznosiciel zabawek,
- pochodzenie zabawek: nieznane,
- obywatelstwo: nieznane - niby z Laponii, ale czy ktośkolwiek widział jego paszport?
- znaki szczególne: gruby, w czerwonym wdzianku. Lata zaprzęgiem reniferów - to jest coś!
- znani współnicy: elfy,
- znane sposoby działania w terenie: wchodzi przez komin i "zostawia towar" w skarpetach,
- wszystkie dzieci go uwielbiają,
- okres wzmożonej działalności: od 4 aż do 24 grudnia

*Magda Niewińska*

## SPIS TREŚCI:

Od redakcji- wstępniak, kupon i kącik kulinarny	Str. 2-3
Tajemnice piramid	Str. 4-5
Prosimy o uśmiech!	Str. 6
Konieczniesz zobaczysz to miejsce...	Str. 7-8
Wywiad. Branie napelnia serce, dawanie- ręce.	Str. 8-13
Konkursy Przedmiotowe	Str. 14
Historia Mikołaja	Str. 15
Konkurs	Str. 16
„Harry Potter” - recenzja	Str. 17-18
Przyjrzyj się dokładnie...	Str. 18

## Tajemnice piramid

Jest jeszcze wiele tajemnic i zagadek związanych z piramidami. A oto jedna z nich: w 1959 roku w czeskich rejestrach wynalazków zapisano pod numerem 91-304 nowy patent – piramidkę do... ostrzenia brzytwy i nożyków do golenia. I właśnie o tym wynalazku chciałbym nieco powiedzieć.

Kilkadziesiąt lat temu biolog angielski Lyall Watson udzielił wywiadu francuskiemu czasopismu, i powiedział wówczas między innymi:

„Przed paroma laty, pewien francuski turysta zwiedzając piramidę Cheopsa zdziwił się bardzo, że w komorze grobowej było bardzo wilgotno. Zaskoczyło go to tym bardziej, że ciała małych zwierząt pustynnych, które przysły tam umrzeć, nie rozłożyły się, lecz były wyschnięte. Zaintrygowany... sporządził dokładną miniaturę piramidy Cheopsa, ustawił ją tak samo pod względem stron świata,

a wewnątrz, na jednej trzeciej wysokości od podstawy położył martwego kota, który się... zmumifikował! Grupa inżynierów z Pragi zbudowała piramidę i zmumifikowała w niej trupy zwierząt, dochodząc do wniosku, że istnieje pewien związek między kształtem wnętrza piramidy egipskiej a naturalnymi procesami, które tam zachodzą. Jednemu z inżynierów przyszedł na myśl stary przesąd, że brzytwa tępieje od blasku księżycy. Jego brzytwa we



wnętrzu piramidy nie stępieła, ale... naostrzyła się! Wtedy wszyscy wtajemniczeni przynieśli swe zużyte żyletki i włożyli je do wnętrza piramidy, aby je odnowić. Historia zakończyła się przyznaniem patentu numer 91304 Czechom za szlifierkę „Piramida Cheopsa” i jedna z fabryk zaczęła produkować”.

W dalszej części wy-

wiadu profesor stwierdził:

„Jestem bardzo zadowolony z mojej, bo dzięki niej od czterech miesięcy używam tej samej angielskiej żyletki. Jajka, rumsztyki, zdechłe myszy doskonale się w piramidzie przechowują. Niech pani nie pyta dlaczego: nie wiem. W latach 1968-1969 grupa naukowców wyposażona w komputer IBM usiłowała odkryć tajemnicę piramidy Chefrena, przez przeszło rok badając i mierząc przenikanie do jej wnętrza promieni kosmicznych. Użyte wyniki dano do zbadania komputerowi. Po kilku miesiącach szef grupy oświadczył: «Piramida jest tajemniczym tworem. To, co się w niej dzieje, jest z naukowego punktu widzenia niemożliwością». Ale to nie jest ostatnia zagadka dotycząca kształtu piramid. Oto

fragmenty wywiadu, jakiego udzielił pismu szwajcarskiemu znany niegdyś profesor Bergier:

„B.: Pracuję obecnie nad pewnymi technologiami, znacznie bardziej zaawansowanymi niż nasze i pochodzące z dawnej przeszłości. Na przykład (...) wykorzystanie pewnych form. Wystarczy umieścić pewne materiały czy sub-

stancje w określonej formie przestrzennej, a natchmiast powstaje jakieś źródło energii...

Pytanie – Wśród tych form, o których pan mówi, znajduje się piramida?

B.: - Tak. I tutaj obserwuje się coś, co nie bardzo zgodne jest nie tyle z tezami von Daenikena, ile z oficjalną archeologią. Zrobiłem sobie piramidy z tektury... Umieściłem w niej krew byka. Krew podzieliła się na dwie różne substancje: jedną jasną i płynną, a drugą gęstą, której nie udało mi się zbadać. A przecież jestem specjalistą z chemii analitycznej. No i kto tu może być mądry? Mieszka podobno w Szwajcarii facet, nazywa się Enel, który bada te problemy, i który podobno znalazł jakieś dokumenty egipskie, wg których wiedza ta pochodzi jeszcze od przodków Egipcjan. Jeśli tak, to proszę mi nie mówić, że ci przodkowie byli dzikusami odzianymi w skóry zwierzęce...”

A pytań jest jeszcze wiele, ale brak na nie racjonalnych odpowiedzi. Na przykład: dlaczego wszystkie piramidy na świecie, czy to w Afryce, czy to w Ameryce bądź Azji, mają taki sam kształt? Zwraca na to uwagę Arnold Mostowicz w książce „My z kosmosu”: „Muszą istnieć jakieś wspólne cechy pira-

mid wznoszonych w czasach zamierzchłych, skoro (...) wznoszone były według identycznych proporcji, co zresztą nie wyklucza, że przy ich budowie zastosowano różne miary. Przy okazji dodajmy, iż (...) łokieć megalityczny, według którego zbudowane były piramidy w Ameryce, używany miał być także przy budowie kromlechu w Stonehenge. Proszę o wyjaśnienie tego faktu, skoro piramidy nie kryją już żadnych tajemnic, jak twierdzą niektórzy specjaliści”.

W latach siedemdziesiątych polski profesor dr hab. Jerzy Mazurczak pracował nad wykorzystaniem piramid w rolnictwie. Otóż na polu doświadczalnym, ów profesor ustawił kilka aluminiowych piramid o wysokości ok. 2,3 metra (wierne odwzorowanie piramidy Cheopsa w skali 1:100). Następnie wokół piramid posiał pszenicę, posadził ziemniaki. Przesiedział w tym laboratorium pod chmurką kilka lat, licząc dosłownie na każdy kłos. Oto wypowiedź profesora mówiąca o wynikach:

„W zależności od tego, z której strony świata posiałem swoje rośliny, roślinki były wariacko dobre, przeciętne lub «ujemne». Rośliny zasiane w układzie wschód-zachód nie wykazywały żadnych różnic w stosunku do kontrolowanych. Od strony południowej rzepaku nie było wcale. Natomiast od strony północnej plony były

przepiękne. Pszenica i żyto w ustawieniu północnym też były lepsze niż kontrolne...”

Jakby nie było, tajemnic dotyczących piramid nikt nie potrafi racjonalnie wytłumaczyć. Jak je zbudowano, czy mają w sobie jakąś moc, czy to tylko grobowce faraonów? – pytań jest bardzo dużo. A niby wiemy tak bardzo wiele... .

*Napisane na podstawie: książki M. A. Janisławskiego*

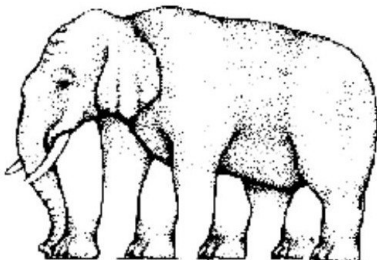
*„Świat pełen tajemnic”  
Michał Buraczewski kl.*

*IIIb*

## Prosimy o uśmiech!

### Humor z zeszytów.

- Na szczęście Jagna nie była długo chora, wkrótce umarła.
- Jego matka, będąc małym chłopcem, spała z drzewa.
- Chłop pańszczyźniany chodził przygarbiony, bo mieszkanie było ciasne.
- Kapłani egipscy podstępem wywoływali zaćmienie słońca.
- Królowa Kinga została święta, bo Bolesław był wstydlivy.
- Ksiądz Robak strześlił do niedźwiedzia, który zwałił się z hukiem i nie czekając na oklaski, pobiegł do domu.
- Ludzie ginęli z mrozu i innych chorób za każdym razem.
- Na skutek żałoby swojej matki lwona urodziła się 5 lat po śmierci ojca.
- Grażyna biegła galopem na czele woj-



ska.

- Nasz pies ma trzy lata, długi ogon i niebieskie oczy, zupełnie jak tatuś.
- Nowela „Janko Muzykant” podobała mi się, dlatego, że Janko miał talent i go marnował.
- Obok grobów smutnych i zaniedbanych stały groby tętniące życiem.
- Oprócz zabitych, na polu walki leżało wielu obrażonych.

### Teksty nauczycieli

- Zaraz stanę na głowie i będę tupać uszami!
- Brzydki jesteś, siadaj.
- Proszę doprowadzić tablicę do zielonego stanu.
- Pisz trochę wolniej, bo ci się kreda kopci.
- Odwróćcie tę wartość na odwrót.
- Wszystkie dostają uwagę: Marta, Patrycja, Wojtek.
- Tu się kończy, ale patrzcie, co dalej.
- Moje kochane patałachy, zaraz was poprzetracam!
- Osoby nieaktywne-proszę się uaktywnić!
- (na chemii) Chłopaki, niech któryś pożyczy zapalniczki!
- W ósmej

klasie powinniście przynajmniej umieć dodawać zapałki!

- Twoim rozumem mrówka może grać w golfa!

### Zabawne powiedzonka.

- To nowa fryzura czy w twojej łazience doszło do eksplozji?
- Gadaj głośno, bo mam uszy na urlopie.
- Rozum u ciebie jak spódniczka mini.
- Gdzieś cię widziałam... Dorabiasz jako manekin?
- Zejdź mi z oczu, bo tusz rozmazesz!
- Nie mów tyle, bo ci się zylaki na dziąsłach porobią.
- Jesteś czuły jak klisza fotograficzna.
- Nie rób sobie jaj, bo kury pójda na bezrobocie.
- Mniej jedz-bramy nieba są wąskie.
- Umiesz liczyć? Licz na siebie.
- Śpiewać każdy może... Ale nie każdy musi tego słuchać.
- Działasz na mnie jak Rajd na komary.
- Twój nos wpędziłby w kompleksy nawet Pinokia.

Magda Niewińska

## „Koniecznie musisz zobaczyć to miejsce...

... kontynuuj myśl w liście do kolegi lub koleżanki”. Oto jeden z tematów pracy stylistycznej, którą pisali uczniowie klasy I e. Oto jak można było go zrealizować.

Szepietowo, 14 listopada  
2005r.

Cześć Aniu!

Dziękuję za Twój ostatni list i zdjęcia. Były naprawdę bardzo ładne. Najbardziej podobało mi się to z łódką i jeziorem w tle. Już nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz z kolonii i przyjedziesz mnie odwiedzić. Babcia obiecała, że zrobi Twoje ulubione pączki. Na strychu znalazłam namiot, który ma już dwadzieścia lat! Wujek, kiedy go zobaczył, podrapał się w głowę i powiedział, że zupełnie o nim zapomniał. Nie dziwię się! Kiedy wczoraj zapytałam go, kiedy ostatnio nakarmił konie, złapał się za głowę i pobiegł do stajni naprzeciwko, krzycząc coś w stylu: „Moje biedne koniki! Tydzień bez jedzenia!” Jak się później okazało, pamiętała o tym jego żona, ciocia Luiza, ale nic nie mówiła, chcąc zobaczyć, po jakim czasie przy-

pomni sobie o biednych, głodnych zwierzętach.

W tym

liście chcę Ci opowiedzieć o pewnym miejscu, na które trafiłam, a raczej trafiłyśmy, przypadkiem. Jak wiesz, na wakacje do babci przyjeżdżają również moje siostry cioteczne. Któregoś dnia wybrałyśmy się na wycieczkę rowerową. Miałyśmy zamiar przejechać zupełnie nową trasę. Droga była prosta, początkowo biegła przez las. Potem jechałyśmy między polami upstrzonymi czerwonymi plamami maków i niebieskimi – chabrów. Problem powstał, kiedy trafiłyśmy na skrzyżowanie. Każda z nas była przekonana, że wie, w którą drogę należy skręcić. Sęk w tym, że wszystkie myślałyśmy inaczej. Po kilkuminutowej sprzeczce pod tytułem „Ja mam rację” postanowiłyśmy się rozdzielić, co, jakby się nad tym zastanowić, było najgłupszą rzeczą, jaką mogłyśmy zrobić. Ponieważ każda z nas chciała udowodnić, że ma rację, pojechałyśmy w różne strony i po pewnym czasie zniknęłyśmy sobie z oczu. Jechałam długo, mijając kolejne, nic nie mówiące znaki, kolejne identyczne drzewa i kolejne podobne wsie, ale wciąż nie było

widać charakterystycznego, żółtego, babcinego domu. Zatrzymałam się na chwilę, żeby trochę odpocząć. W oddali zobaczyłam dwie czarne sylwetki, które wołały do mnie po imieniu. Okazało się, że Ola zapytała kogoś o drogę do naszej wsi. Należało z tego miejsca skręcić w lewo, potem jechać prosto aż do przydrożnego krzyża, znów skręcić w lewo, a później, na skrzyżowaniu, w prawo. Wykorzystując wskazówki, jechałyśmy dalej. Po pewnym czasie dotarłyśmy do lasu z ogromnymi, pokrytymi jasnozielonym mchem drzewami. Ich wielkość zrobiła na mnie dziwne wrażenie. Czulałam się, jakby nagle przeniesiono mnie do innego świata. W miarę jak zagłębiałyśmy się dalej w las, drzewa były większe i miały coraz dziwniejsze kształty. Widziałyśmy na przykład drzewo, które wyglądało jak zgarbiona staruszka z łaską. Wymyślając nazwy dla tych tworów natury, dotarłyśmy do pięknego miejsca. Był to otoczony gigantycznymi brzoźami, czystutki, szmaragdowy staw, porośnięty białoróżowymi liliami wodnymi. Odbijała się w nim bardzo stara, drewniana chata z młynem wodnym.

Zauroczone jakaś dziwna magia i pięknem tego wszystkiego nawet nie zauważyłyśmy, że jesteśmy już spóźnione o pół godziny. Jak najszybciej i tym razem bez problemów wróciłyśmy do domu, gdzie czekała na nas zdenerwowana babcia. Jednak to, co zobaczyłyśmy, było warte nawet gniewu mistrzyni pączków. Jeśli będziesz chciała

możemy tam pojechać w przyszłym tygodniu, kiedy wrócisz znad jeziora. Jestem pewna, że Ci się tam spodoba. Nie zapomnij wziąć ze sobą aparatu!  
Czekam

Asia

P.S. Pozdrów ode mnie swoich Rodziców, Magdę i Agatę.  
*Joanna Turkowska kl. I e*

## „Branie napelnia ręce, dawanie - serce.”

### Margarete Seemann

Jadąc na drugi koniec Białegostoku, żeby przeprowadzić ten wywiad, zastanawiałam się, czy taki temat może w ogóle zainteresować uczniów naszej szkoły. Moją rozmówczyni, wolontariuszka, 24 letnia studentka filologii polskiej, Krystyna Błędowska, sprawiła jednak, że moje obawy zupełnie się rozwiały. Ta rozmowa, którą za chwilę przeczytacie, sprawiła, że zaczęłam zastanawiać się nad sobą, swoim miejscem w rodzinie i w domu. Oto historia nie tylko młodej kobiety, która odnajduje radość w pomaganiu innym, ale też młodych dziewcząt, którym los nie pozwolił na dorastanie w normalnych rodzinach. Miejsce akcji - Dom Dziecka nr 1, ul. Sło-

nimska 8, Białystok .  
Imię i nazwisko: Krystyna Błędowska

Wiek: 24 lata

Studia: Filologia polska

#### **Jak długo jesteś wolontariuszką i skąd wziął się na to pomysł?**

Wolontariuszką w Domu Dziecka jestem od zeszłego roku, dokładnie od połowy grudnia 2004 roku. Generalnie od zawsze myślałam o wolontariacie, aczkolwiek sama nie miałam nigdy szansy zgłosić się gdzieś z tym pomysłem. Należę do Duszpasterstwa Akademickiego przy naszej Katedrze Białostockiej i nasz duszpasterz, ks. Jarosław Grzegorz, zorganizował wolontariat pomagający m.in. Ho-

spicjum i właśnie dzieciom z Domu Dziecka. Zgłosiłam się i tak się wszystko zaczęło.

Z jakimi dziećmi pracujesz? Mam tu na myśli nie tylko ich wiek, ale też to, skąd się biorą.

Chodzę do Domu Dziecka dla starszych dzieci. Obecnie jestem w grupie dziewcząt, które mają po 15, 16 czy 17 lat. To nie jest tak, że te wszystkie dzieci są sierotami. Zazwyczaj rodzice mają różnorakie problemy, albo nie są w stanie wychować dzieci, bo brakuje im finansów, problem alkoholowy, przebywają w więzieniu. Są to dzieci trudne, jakby nie było. Trudne nie znaczy złe.

**Co musiałaś poświęcić lub jak się zmieniła, kiedy weszłaś w to środowisko?**



Same chęci to trochę za mało, jednak trzeba przede wszystkim wymagać się od siebie, kiedy się idzie do takich dzieci. Pierwsza rzecz - nie można pokazać własnej słabości. One czasem próbują manipulować. Trzeba im pokazać swoje serce, czułość, że zależy nam na nich, ale też trzeba umieć czasem powiedzieć „nie”. Stanowczość. Nie krzyczeć, nie być drugim wychowawcą czy opiekunem, bo nie o to chodzi. Te dzieci mają swojego opiekuna. Wolontariusz to jest ktoś taki, z kim może dziecko porozmawiać. Później nawet przyjaciel. Ktoś taki, z kim może wyjść do teatru, do kina...

A czy dla dziewcząt, które mają po kilkanaście lat, łatwo stać się autorytetem, bo w zasadzie dobry przyjaciel też jest w jakiś sposób naszą wykładnią?

Dokładnie. Przyznam szczerze, że to jest dla mnie wyzwanie, moja grupa dziewcząt. Miałam swoje jakieś małe upadki, wzloty też, ale upadki, kiedy już brakowało energii, sił, bo jest ciężko jednak. Przychodzisz na godzinę 16.00, generalnie pomagam w nauce, i jest taka sytuacja, że te wszystkie dziewczęta mówią, że one chcą się uczyć. Że one wszystko odrobiły, one wszystko umieją. I w sumie ignorują cię. Ale jeżeli się wyjdzie z jakąś rozmową, pomocą, niekoniecznie w nauce - tak po prostu. „Słuchaj Ela, jak to z tobą będzie?” Razem piekłyśmy

ciasta, urodziny, od tego najlepiej zaczynać. Po prostu **BYĆ**, zjeść razem kolację. Takie rozmowy o niczym - o ulubionym aktorze, bo tym zazwyczaj nastolatki się interesują.

### **Jak wspominasz swój pierwszy dzień pracy w tym miejscu?**

Po pierwsze to nie jest praca. Przychodzę do dzieci z potrzeby serca, a nie chęci zarobku itp.

Dokładnie nie pamiętam pierwszej wizyty w domu dziecka, aczkolwiek pamiętam, że na samym początku miałam bardzo duże chęci, zapał i nie poddawałam się. Wiadomo - dziewczyny traktowały mnie jak kolejną osobę. Były pytania, czy ja to robię dla pieniędzy, no bo po co przychodzi pani? A później już na „ty” - po co przychodzisz? Ale jak się zaczyna rozmowę, że się tego nie robi dla pieniędzy, tylko z serca, bo ja tak czuję, bo ja tak chcę, to powoli przekonuję dziewczęta.

### **A z tej negatywnej strony? Co cię zdziwiło albo zaskokowało?**

Pierwszego dnia może nie, ale zdziwiło mnie to, że te dziewczęta są bardzo zamknięte w sobie. Tyle razy wyciąga się do nich rękę, a one tak naprawdę nie zawsze chcą przyjąć tę pomoc. I to mnie dziwi. Tak osobście - jeżeli ktoś chce mi pomóc, a ja potrzebuję tej

pomocy, to nie odmawiam.

Czego potrzebują te dziewczyny najbardziej, a czego dom dziecka zapewnić nie jest im w stanie?

Najważniejsza rzecz, to wiadomo - miłość, poczucie bezpieczeństwa... To jest Dom Dziecka, tam się przewija mnóstwo ludzi i tak do końca nie wiem, czy dziewczęta mają kogoś zaufanego, np. kogoś z wychowawców. Zresztą wiemy, jaki w szkole jest stosunek nauczyciel - uczeń. To jest mniej więcej coś takiego. A z materialnych rzeczy - moje odczucia, bo ja przychodzę pomagać w lekcjach, generalnie jest to język polski - brakuje książek, o dziwo. Owszem, są stare książki, z których ja się uczyłam jak byłam w szkole podstawowej, to było bardzo dawno temu. Wiadomo - program się zmienia, książki też. Jak jest jedna książka na kilkanaście osób, to jak dziecko ma się tak naprawdę przygotować?

Jak bardzo można się do swoich wychowawców przywiązać? Czy rozstanie się jest większym powodem do smutku czy do radości?

Bardzo można się przywiązać. Nigdy nie było takiej sytuacji, że wychodziłam i smutno mi było. Raczej nie, bo wiedziałam, że za parę dni znowu przyjdę. Była dziewczyna, z którą

bardziej się poznałam i dosyć się do niej przywiązałam. Pewnego razu przychodzę do Domu Dziecka i okazuje się, że jej nie ma. Bo te dzieci uciekają do domu, do swoich rodziców. Nie było tej dziewczyny i w sercu zrobiła się jakaś pustka. Ona wiedziała, że ja przyjdę, a jej nie było.

Czy zdarzają się takie, z którymi praca jest szczególnie ciężka i co wtedy wolontariusz musi robić? Ile w jest w grupie dziewcząt, z którymi naprawdę można się zaprzyjaźnić, a ile jest takich, które utrudniają to jak mogą?

Zdarzają się. Zeszły rok bardzo mnie podbudował. Ten nowy, który trwa dobre dwa miesiące, to jeszcze dla mnie początki, takie ciągle wchodzenie w ten rytm. Zmieniły się dziewczyny, bo niektóre odeszły, a doszły nowe. Mówiąc na podstawie zeszłego roku – było kilka dziewczyn, które w ogóle nie przeszkadzały, były sympatyczne, na ulicy było zawsze „dzień dobry”, „cześć”, nie było czegoś takiego, że się nie znamy, jakiegoś omijania. Przede wszystkim te dziewczyny krzyczą. Przeszkadzają przez głośną mowę, przez krzyk, wulgaryzmy. Pokazują, że one są i chcą być zauważone. Inna kwestia, że to nie jest najlepsza metoda. Ale takie dziecko nie zaznało miłości i ono tego nie rozumie. Więc

musi wszystkiego samo się uczyć, a nauczyć się kochać i szanować drugiego człowieka... Przecież my dorosli wciąż do tego musimy dojrzeć. A jak z taką postawą buntu u młodych walczyć?... Po prostu nie wolno tego zauważać, ignorować. Jak zobaczą, że my je będziemy ignorować, to ta dziewczyna stwierdzi, że nie ma sensu, wolontariusz czy opiekun to ignoruje i wtedy zaczyna myśleć: „aha, to może inną drogą?” Na spokojnie. Jeżeli chodzi o wychowawców, to to jest trochę inna sprawa, ale co do wolontariuszy – wolontariusz nie może krzyknąć na dziecko, do którego przychodzi, bo w tym momencie traci autorytet.

A czy zdarzało się, że zwracalo się uwagę, a dana dziewczyna przekazywała to „wyżej”, że się ją źle traktuje?

Ja nigdy nie byłam w sytuacji, w której zwracałabym uwagę komuś. Były momenty, kiedy dziewczyny szły palić papierosy. One miały po 15-16 lat. Generalnie jest zakaz palenia papierosów w Domu Dziecka. Zdarzyło się, że siedzę i odrabiam lekcje z dziewczyną, a ona mówi mi, że musi iść do łazienki – proszę bardzo. Wraca i ewidentnie czuć od niej, że paliła papierosy. W tym momencie się zastanawiam: czy zwrócić jej uwagę, czy nie? Stwierdziłam, że nie, bo to nic nie da. Najwyżej zgłoszę wychowawcy albo opiekunowi

grup, ale one i tak to wiedzą. To jest trudny problem, którego krzykiem czy karami nie zlikwiduje się.

### **Kim jesteś dla dzieci z domu dziecka? Jak do ciebie się zwracają?**

W tym roku jeszcze trochę na dystans, bo są nowe dziewczyny, jeszcze na „pani”. W zeszłym roku większość dziewczyn, z którymi pracowałam, po imieniu.

One same wychodzą z propozycją, żeby stać się dla nich kimś bliższym czy trzeba mocno je do tego namawiać?

Namawianie nic nie da, to tak jak między ludźmi. Nie mówi się: Słuchaj, chcę być twoją przyjaciółką, tylko tak wychodzi, że z jednym nam się lepiej dogaduje z drugim mniej. I tak samo tutaj jest. Jeżeli dziewczyna widzi, że się ze mną lepiej dogaduje, to sama stwierdza, że chce. Nie ma pytań wprost, czy możemy nawiązać bliższą znajomość. Przynajmniej w moim przypadku tak nie było.

### **A o jakiej rzeczy pytają?**

Z tą dziewczyną, o której wspominałam wcześniej, było zwyczajnie: opowiadała o swojej rodzinie, o przeżyciach, myślę, że to jest wysłuchanie, pomoc tej osobie. To może wydawać się dla nas drobiazgową sytuacją, a dla takiej dziewczyny urasta to do rozmiarów wiel-

kiej tragedii. Taka rozmowa dużo daje. Kiedy dziewczyna widzi, że ktoś ją wysłuchuje, nie neguje – zazwyczaj nie ma czego negocjować – to wzrasta zaufanie.

### **Prowadzą pamiętniki? Chcą mieć coś tak zupełnie swoje-go?**

Na pewno tak. Czytać czyjeś pamiętniki to jest coś nie na miejscu. To jest coś tylko dla tej jedynej osoby, która prowadzi, tylko i wyłącznie. Ale w pokojach dziewczyn wiadać, że są takie domowe, dziewczęce, kolorowe, mnóstwo obrazków, jakieś liściki, wierszyki... Sama pamiętam, że w moim pokoju coś takiego kiedyś wisiało.

Powiedzmy szczerze, że nie mają zupełnie takich samych szans, jak dzieci, które są w normalnych rodzinach. Jak mogą rozwijać swoje zainteresowania? Jak wyłapać osobę, która jest szczególnie zdolna?

One generalnie nie chcą się wybijać, tak myślę, ale mogą się mylić... W grupie dziewcząt nie zauważyłam kogoś uzdolnionego, ale gdyby ktoś naprawdę chciał, Dom Dziecka stara się. Jakieś fundusze są i gdyby dziecko wyszło z inicjatywą, że chce chodzić na jakiś kurs, jeżeli byłoby tylko stać na to instytucję, na pewno by nie odmówiono.

**A w domu dziecka są prowadzone jakieś zajęcia dotyczą-**

### **ce zainteresowań?**

Wiem, że niedługo mają być zorganizowane warsztaty muzyczne. Jeden z naszych kolegów wolontariuszy dosyć dobrze gra i zadeklarował się, że chciałby się tym podzielić. Oprócz tego dziewczyny przygotowują różne przedstawienia, sztuki... Święta się zbliżają, więc na pewno będą jasełka.

### **Dziewczyny same to przygotowują?**

Z opiekunami.

To są zajęcia obowiązkowe? Mam na myśli to, czy wszystkich ustawia się w rzędzie i mówi: Ty będziesz pastuszkciem, a ty Józefem i koniec.

Nie byłam na takich przygotowaniach, ale myślę, że nie. Tu nie jest nic narzucane, wiadomo, jest któraś grupa wybierana, która w tym roku robi jasełka, ale już między sobą ustalają, kto kim będzie.

Czy dzieci, które odeszły już z ośrodka, utrzymują z nim dalej kontakt? Czy wracają do opiekunów albo wychowawców?

Wracają, odwiedzają. Pamiętam jedną dziewczynę z zeszłego roku, Kasię, która skończyła w czerwcu 18 lat i już musiała odejść, a która wracała i mówiła, że jej było dobrze w Domu Dziecka i że tęskni. Często widywałam się z nią później, już gdzieś

indziej mieszkała, ale przychodziła, odwiedzała bardzo często.

### **Czy wśród wolontariuszy są osoby, które same były w domu dziecka?**

Z tych, których ja znam, to nie.

### **A może także osoby w jakis inny sposób pomagają?**

Jak takie dziecko wychodzi, ma 18 lat, często jest tak, że ma szkołę nieskończoną, albo podstawówkę czy ogólniak ledwo ciągnie. Musi utrzymać mieszkanie. Nie widzę wśród tych osób, tych dziewcząt, które znam, żeby któraś teraz przychodziła sama z siebie, chyba że do którejś swojej koleżanki.

Kiedy wychodzą z domu dziecka, czy próbują zupełnie się odciąć? Zapomnieć, zerwać kontakty, czy dalej się trzymają miejsca, w którym się tak naprawdę wychowały?

Jeżeli chodzi o Dom Dziecka, to część wspomina pozytywnie, część niekoniecznie, to jak z naszymi rodzinami. Jeżeli dziecko ucieka z domu dziecka, to wraca, bo chce. To nic, że tata pije, a mama nie da na jedzenie, ale takie dziecko chce być z rodzicami. Mają swoje kręgi towarzyskie i z nimi kontakty jak najbardziej utrzymują. I

nie ma co się im dziwić, ważne są uczucia, nie materializm.

**Były osoby, które w ogóle zniknęły po wyjściu z domu dziecka? Jeżeli one wychodzą, mają 18 lat, ze szkołą różnie bywa, to czy nikt nie wpadł na pomysł, żeby wyjechać np. do Warszawy, do dużego miasta, gdzie mogłyby zacząć same, od początku, czy wolą zostać w tym miejscu, które już znają?**

Dziewczyny opowiadają często, że chcą wyjechać, że nie chcą być w Białymstoku. Ale to nie jest tak, że jak się wychodzi z Domu Dziecka, to jest się pozostawionym samemu sobie. Jeżeli dalej się uczy, to państwo, Dom Dziecka dalej łożą na tę naukę i w jakiś sposób „pilnuje” tego dziecka, opiekuje się nim. Nie jest tak, że ono nagle jest samo.

**Jeżeli potrzebuje pomocy, to zawsze może przyjść do domu dziecka?**

Oczywiście, jak najbardziej.

**Czy ich doświadczenia czynią z nich w jakiś sposób lepszych ludzi? Jaka mają przewagę nad tymi, którzy nigdy się w takim miejscu nie znaleźli?**

Czasem bywam w grupie chłopców i u nich to zupełnie inaczej wygląda. Mam takie wrażenie, że przynajmniej z tymi młodszymi chłopcami, którzy mają po 12-13 lat, to są to takie dzieci, z których dużo wypływa dobrego, i oni chcą być dobrzy. Starają się, naprawdę.

**Czy kiedy są już dorośli i zakładają własne rodziny, starają się nie popełniać tych samych błędów, które wyniosły z domu, jak je traktowali rodzice? Myślę, że to już zależy od osoby, ale czy osoba, która sprawia problemy w domu dziecka, czy nie przełożyłaby tego do swojego późniejszego domu?**

Nigdy świadomie nie przekładamy krzywdy z własnego domu, tego pierwszego, z dzieciństwa, na swój dom, kiedy zakładamy rodzinę. Nigdy to nie jest świadome. Nie wierzę w to, żeby ktoś bił swoje dziecko, bo biła go mama, jak był mały. Jeżeli takie sytuacje się zdarzają - a wiadomo, że się zdarzają - to jest podświadomie. Każdy unika powtarzania błędów swoich rodziców.

Będąc wolontariuszem staję się kimś bliskim do rozmowy. Czy zdarzały się aż tak ekstremalne sytuacje, że trzeba było być kimś na kształt terapeuty?

Ja nie miałam takiej sytuacji. W Domu Dziecka jest psycholog, są osoby, z którymi dzieci mogą porozmawiać, jeżeli mają jakieś głębsze problemy. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś tam już dłużej chodzi, regularnie, kilka lat, to ta osoba może być takim kimś, jak terapeuta.

**Czy są jakieś inne zajęcia oprócz kursów, które organizują czas dla młodzieży?**

Najwięcej w wakacje. Dzieci bardzo często wyjeżdżają, bardzo dużo razy były za granicą. Pamiętam, że były we Włoszech, na Litwie i w innych krajach. Zawsze są jakieś wyjazdy zorganizowane. W tamtym roku były ćwiczenia, aerobik w Domu Dziecka. Dla wszystkich, niekoniecznie dla dziewcząt.

**Czyli każdy może wybrać coś dla siebie?**

Myślę, że tak. A nawet gdyby czegoś brakowało, wystarczy powiedzieć, przyjść do opiekunki czy wychowawczyni i powiedzieć, że chciałybyśmy zrobić to czy to. Nie ma problemu.

Na święta będą jasełka. A chciałam jeszcze poruszyć kwestię prezentów. Dla takich starszych dziewcząt? Na pewno się daje, ale jakiego rodzaju są to prezenty?

**Jeżeli chodzi o święta Bożego Narodzenia, dzieci mają swo-**

ją Wigilię, troszkę wcześniej, bo część wyjeżdża do rodziców, nawet na weekendy wracają do domu, więc Wigilia jest trochę wcześniej niż 24 grudnia. Są paczki, to nie są jakieś bogate prezenty, są drobiazgi, ale czemu 16-letnie dziecko miałyby nie dostać?

### **Czy wolontariusz może wyróżnić kogoś w ten sposób dając prezent?**

Ja kiedyś popełniłam mały błąd, chociaż naprawdę nieświadomie. Rok temu, przed Wielkanocą, kupiłam czekoladki – zajaczkę, ale tylko dla swojej grupy, do której chodziłam, to było wtedy coś koło 10 dziewcząt. Przeszłam do Domu Dziecka, nie było tej grupy, spotkałam inną panią wychowawczynię i poprosiłam ją, żeby przekazała dla niej te zajaczkę. I ona tak pół żartem - pół serio, ale zapytała: A dla moich chłopców nie masz nic? To była opiekunka chłopców. I to dało do myślenia, że jeżeli już przychodzimy do Domu Dziecka, to albo wszystkim, albo nikomu. Wszystkich trzeba zrównać, nie można nikogo wyróżniać.

### **Dziewczyny są wierzące?**

Temat religii to temat trochę delikatny. Bywa tak, że poruszają te tematy. Myślę, że nie są do końca niewierzące czy się bardzo odcinają, tylko nie miały szansy do końca poznać tego. Zazwyczaj od rodziców się tego uczymy.

### **Czy któreś chodziły np. na spotkania oazowe?**

Znowu jestem za krótko, żeby na to odpowiedzieć. Z mojej grupy nie, ale z opowiadań innych wolontariuszy czy innych osób, które są już dorosłymi, to im dłużej poznawały te dziewczyny czy chłopców, to razem chodzili do kościoła czy na inne wyjścia. Z chęcią, nie było nic na siłę.

### **Czy rodzice często odwiedzają swoje dzieci?**

Nie wiem, jak u tych młodszych, ale u mnie parę razy zdarzyło się, że odwiedzali. Przy mnie przychodziła mama, która miała sprawę do wychowawczyni. Musi być jakieś zaufanie, bo przy mnie swobodnie opowiadała o swoich synach, z których jeden jest w Domu Dziecka, a drugi w domu poprawczym.

### **Dziewczyny chcą, żeby do nich przychodzili rodzice?**

Chcą – żeby przychodzili rodzice, rodzeństwo, czasem sami przyprowadzają... Ale wołałyby odwrotną sytuację, żeby to one przychodziły do domu. Dlatego uciekają bardzo często.

### **Na długo?**

Zdarzają się jednodniowe wypadu jak i kilkudniowe. Zdarzało się, że przychodziłam i pani wychowawczyni

mówiła mi, że nie mam z kim pracować, bo Kasia czy Ania jest na ucieczce. Policja jest zaangażowana w poszukiwania i jak na ulicy widzą dzieci, które są na ucieczce, to przywożą je z powrotem do Domu Dziecka. Opierają się mocno, tak jak każdy. Dom Dziecka to pewnego rodzaju przymus.

*Rozmawiała:  
Anna Konopko*

## Konkursy przedmiotowe

W naszej szkole do tej pory odbyło się 6 konkursów przedmiotowych. W etapie szkolnym wzięło udział 98 osób, głównie byli nimi uczniowie klas III gimnazjum. Do rejonu przeszły 34 osoby. Oto szczegóły konkursów:

**W Wojewódzkim Konkursie Chemicznym** na etapie szkolnym wzięło udział 10 osób z klas trzecich i drugich. Do kolejnego etapu m.in. przeszli:

1. Tomasz Zdrojkowski IIID
2. Wojciech Gradkowski IIIB
3. Sylwia Kowalczuk IIIC
4. Paula Stefanowicz IIIB
5. Tomasz Borowski IIIB
6. Adam Rutkowski IIIF
7. Anna Konopko IIIB
8. Adrian Grajewski IID

Wszystkich uczniów przygotowała Pani Agnieszka Raczkowska-Macko.

### Wojewódzki Konkurs Biologiczny.

Uczestniczyło w nim 12 uczniów. Do rejonu zakwalifikowały się dalej 3 osoby:

- 1)Anna Konopko IIIB,
- 2)Katarzyna Waśkiewicz IIIF,
- 3)Agnieszka Kozaczk IIIF.

Wszystkich uczniów przygotowywała pani Alina Szpica.

**W Wojewódzkim Konkursie Języka polskiego** wzięło udział 26 uczniów, z których do etapu rejonowego przeszło 7 osób. Są nimi:

- Krzysztof Ignaciuk kl. III f - nauczyciel Ewa Piekutowska,
- Agnieszka Kozaczk kl. III f- nauczyciel Ewa Piekutowska,
- Dawid Kosiński kl. III d- nauczyciel Anna Piłaszewicz ,
- Katarzyna Dakowicz kl. III f- nauczyciel Ewa Piekutowska,
- Michał Buraczewski kl. III b- nauczyciel Krystyna Biedrycka,
- Anna Roszkowska kl. III b- Krystyna Bie-

drycka,

- Tomasz Zdrojkowski kl. III d- nauczyciel Anna Piłaszewicz.

### W Wojewódzkim Konkursie Historycznym

Brało udział 14 osób. Do etapu rejonowego przeszły 4 osoby:

1. Ignaciuk Krzysztof III f      nauczyciel Grażyna Smoczek
2. Karpiński Adam III f      nauczyciel Grażyna Smoczek
3. Szerenos Krzysztof III b      nauczyciel Aneta Dąbrowska
4. Zaczeniuk Grzegorz III b      nauczyciel Aneta Dąbrowska

### W Wojewódzkim Konkursie Matematycznym

Brało udział 22 osoby. Do etapu rejonowego przeszło 5 osób:

- 1.Michał Buraczewski III b      nauczyciel Barbara Zachowicz
- 2.Izabela Brzozowska III b      nauczyciel Barbara Zachowicz
- 3.Robert Kozikowski III f      nauczyciel Walentyna Konończuk
- 4.Adam Rutkowski III f      nauczyciel Walentyna Konończuk
- 5.Patryk Wasilewicz III c      nauczyciel Walentyna Konończuk

### Wojewódzki konkurs fizyczny:

- 1.Tomasz Zdrojkowski III d
  - 2.Dawid Kosiński IIId
  - 3.Patryk Wasilewicz III c
  - 4.Izabela Brzozowska III b
  - 5.Adam Rutkowski III f
  - 6.Robert Kozikowski III f
  - 7.Mateusz Marciniak III c
- Wszystkich uczniów przygotowała Pani Emilia Olszewska.

*Alicja Gościewska  
Anna Czaczkowska  
Magda Słupik*

## Historia Mikołaja...

Wiecie gdzie naprawdę mieszkał święty Mikołaj? Nad Morzem Śródziemnym! Na przełomie III i IV w. był biskupem miasta Myra, leżącego na terenie dzisiejszej Turcji. Dawna Myra nazywa się teraz Demre i jest małą portową osadą. Zachował się tam kościół z sarkofagiem świętego. Przed wejściem stoi licząca ponad 1000 lat figura św. Mikołaja w stroju biskupim.

Drugim miastem, z którym wiąże się historia św. Mikołaja, jest Bari we Włoszech, dokąd w 1087 r. krzyżowcy przenieśli szczątki świętego. Znajdują się tam do dziś w tamtejszej bazylice (tej samej, w której spoczywa nasza królowa Bona!). Wnętrze kościoła zdobią mozaiki przedstawiające cuda, jakich dokonał św. Mikołaj. Od XI w. jest on patronem Bari.

### Mikołajowe ranczo...

Choć legendarny św. Mikołaj żył na gorącym południu, dziś kojarzy się z mroźną północą. W 1927 r. Finowie, chcąc podnieść prestiż swojego kraju, ogłosili, że święty mieszka w Laponii (region, którego większa część leży za kręgiem polarnym), a w mieście Rovaniemi zbudowali mu posiadłość (ranczo), która po przebudowie, istnieje do dziś. Przez cały rok Mikołaj przyjmuje w niej turystów.

### Spod ratusza w Rovaniemi

dojedziecie na ranczo zaprzęgiem reniferów, które po dotarciu na miejsce – zaraz są obstępowane przez gromadkę chichoczących dzieci, przebranych za elfy (postacie z baśni skandynawskich, przypominające nasze krasnoludki). Po chwili gości wita sam Mikołaj (przebieraniec), pokazujący z dumą swe włości. Zobaczycie m.in. jego gabinet z ogromnym biurkiem, sypialnię z łóżem pod baldachimem i bibliotekę, w której czeka na was... pani Mikołajowa – pyzata kobieta ubrana podobnie jak jej „mąż”. Podczas zwiedzania cały czas będą wam towarzyszyć „elfy”, a na pożegnanie poczęstują was cukierkami. Jeśli chcecie mieć pamiątkę od Mikołaja, musicie pod adresem: Santa Claus Office, 96930 Arctic Circle, Finland, e-mail: [Santa.claus@santaclausoffice.fi](mailto:Santa.claus@santaclausoffice.fi).

### Noc w łóżku z lodu...

Mikołajowe ranczo nie jest jedyną atrakcją Rovaniemi. W grudniu odbywa się tu konkurs lodowych rzeźb, podczas którego artyści wyczarowują za szklistych brył istne cuda. Zimą możecie się zatrzymać w hotelu, w którym prawie wszystko jest z lodu (nawet łóżko!). By nie zamarznąć, będziecie musieli spać w ubra-

niu, owinięci w skóry reniferów.

Stynny lodowy hotel znajduje się też w szwedzkiej części Laponii, koło Kirusy (ponad 300 km od Rovaniemi). Do Kirusy najszybciej się dostaniecie samolotem, bo zimą lepiej zrezygnować z dalekich wypraw po bezdrożach Laponii. Temperatura spada tam bowiem do minus 30 st. C. Panuje noc polarna (słońce nie wschodzi), a mroczny krajobraz rozjaśnia tylko biel śniegu i lodu. Wśród nagich wzgórz mających zmrożone tafle jezior, po których od czasu do czasu śmigają psy zaprzęgi. Także wyścigi są ulubioną rozrywką Lapończyków – rdzennych mieszkańców tej krainy.

Lapończycy, wędrując za stadami reniferów, nocują w skórzanym namiotach. Niegdyś chronili się w igloo – chatkach z śnieżnych brył, ale dziś częściej budują je dla turystów. W lapońskich osadach kupicie na pamiątkę np. figurki z kości albo ciepłą odzież z skóry renifera, która jednak nie przypomina stroju Mikołaja, bo Lapończycy nie zamierzają go naśladować. W końcu w ich kraju mieszka tylko jeden Mikołaj... ale za to prawdziwy. Tak uważają.

*Magda Niewińska*  
Źródło: czasopismo





## „Harry Potter” - recenzja

Jednym z niedawno obejranych przeze mnie filmów jest „Harry Potter i Czarna Ognia”. Wyreżyserowana przez Mika Newell’a produkcja okazała się wielkim sukcesem zarówno dla twórców ekranizacji, jak i dla J.K. Rowling, autorki serii książek o przygodach młodego czarodzieja. To na podstawie jej powieści powstał film. Ekranizacja jest czwartą adaptacją kolejnego dzieła tej angielskiej, sławnej nie tylko w rodzinnym kraju, pisarki. Wiele dzieci, nastolatków, a także dorosłych szaleje wręcz na punkcie twórczości do niedawna ubogiej, a obecnie jednej z najbogatszych kobiet w Anglii.

Najnowszy film opowiadający o przygodach Harry’ego Pottera był długo i niecierpliwie wyczekiwany nie tylko przez wszystkich czytelników i miłośników tego młodego magika, ale także przez sceptyków i krytyków dzieł Rowling. Spotkał się on z ogromnym zainteresowaniem i zaangażowaniem publiki. Wielkie kolejki do kas i brawa wybuchające podczas seansu mogą świadczyć tylko o jednym – ta produkcja zachwyca nawet „MUGOLI”.

Obraz można określić jako film przygodowy z wątkami obyczajowymi. Głównym tematem utworu jest trwający w Hogwarcie – szkole magii i czarodziejstwa Turniej Trójmagiczny, w którym Harry wbrew swojej woli musi wziąć udział. Na pierwszy plan wysuwają się

ciągły strach i ciekawość chłopca, gdyż nie wie on, kto zgłosił go do zawodów i czemu życzy mu śmierci. W ekranizacji pominięto wiele wątków powieści, co dokładnego czytelnika książek Rowling mogło zdezorientować.

W tej części grono głównych bohaterów powiększa o kilka nowych postaci. Obok Harrego, Rona i reszty pojawiają się między innymi: Fleur Delacour, Wiktor Krum i inni goście z Francji i Bułgarii. Role te zostały powierzone Danielowi Radclif’owi, Rupertowi Grint’owi, Stanisławowi Ianowskiemu i Clemence Poesy. Myślę, że warto zwrócić szczególną uwagę na grającą Hermionę Granger Emmę Watson, która w tej części przygód Harry’ego pokazała stłumiony dotąd dla potrzeb filmu prawdziwy talent. W poprzednich częściach przedstawiono nam ją jako odpowiedzialną, mądrą, momentami przemądrzałą, wręcz idealną uczennicę. Tym razem porzuca ona wizerunek robota stworzonego do nauki i odrabiania prac domowych i staje przed nami przeistoczona w motyla – uroczą, młodą panienkę, która zakochuje się i to wbrew przewidywaniom nie w Harrym. Jeśli chodzi o zastosowanie nowych rozwiązań technicznych to film opowiadający o magii stwarza wiele

okazji do ich użycia.

Wybierając się na seans myślałam, że idę obejrzeć podrzędny film z serii bajek na dobranoc. Zdziwiłam się jednak, gdy wychodząc z kina nie mogłam opanować drżenia rąk i wciąż napływających mi do oczu łez. Bardzo poruszył mnie obraz Cedrica Diggory’ego żegnającego się z ojcem tuż przed rozpoczęciem trzeciego zadania w turnieju. Zwykle, beztrudnie „Do zobaczenia” rzucone przez chłopca jakby od niechcienia, a potem wielki i szczery żal opiekuna związanego ze śmiercią tego uwielbianego przez wszystkich młodzieńca nie jednego widać doprowadziły do łez.

Jak każdy film i ta produkcja miała swoje braki i niedociągnięcia. Niektóre z postaci i sytuacji nie zgadzały się z pierwowzorem literackim. Moim zdaniem nieodpowiednio została dobrana osoba grająca Szalonoockiego Moodiego. Jednak nie mam żadnych zastrzeżeń, co do gry tego aktora, gdyż w dość ciekawy sposób zaprezentował on nam nowego nauczyciela obrony przed czarną magią.

Myślę, że film ten był w pewien sposób przełomem w sposobie ekranizowania powieści Rowling. Do tej pory mo-

głiśmy oglądać bajkowe adaptacje zabierające nas w szczęśliwy świat chłopca, który po ciężkich przeżyciach odnalazł wreszcie swój prawdziwy dom. Ta część jego przygód przedstawia jednak nieco inny obraz. Tym razem Harry dowiadyuje się, że po tragicznej przeszłości i wspaniałej terażniejszości czeka go naprawdę straszna przyszłość i jeśli nie uda mu się pokonać straszliwego czarnoksiężnika – Lorda Voldemorta wielu niewinnych ludzi może

zginąć.

Uważam, że ten film i kolejne ekranizacje książki o młodym czarodzieju mogą sprawić wielu rodzicom spore kłopoty, ponieważ ich małe pociechy będą chciały koniecznie obejrzeć tę produkcję. Ale czy ten obraz jest odpowiedni dla najmłodszych? Myślę, że małe dzieci powinny odłożyć kasetę z tym dziełem na półkę i poczekać z jego obejrzeniem jeszcze trochę. Co do młodzieży to ze spokojnym sumieniem mogę polecić ten film i mam nadzieję, że ten seans pozostanie w

waszych sercach na długo i wywoła u was pozytywne wrażenia.

*Monika Nieborak*

## Przyjrzyj się dokładnie...

